



Zza pagórka przykrytego białą czapką śniegu wyjrzało słoneczko. Mrużyło oczy, mrugało i powoli turlało się na błękitne niebo. Turlało się tak, turlało, aż z tego turlania całkiem się rozgrzało. Uśmiechało się do całego świata i grzało niczym piecyk. Rozgrzało białą czapkę ze śniegu, z której popłynęły strumyczki i wyłoniły się białe przebiśniegi. Świeciło sobie wesoło, wyciągając z ziemi zieloną trawę i budząc ze snu zimowych śpiochów.

Na miedzy za ogrodem obudziły się czerwone żuki, jeden motyl cytrynek oraz trzmiela mama.

– Muszę spojrzeć, skąd się wzięło to ciepło. – Otworzyła zamknięte szczelnie okno, a słoneczko pogłaskało ją po policzkach. Potem wskoczyło na łóżeczka i ciepło głaskało Buczka i Bzyczka. Chłopcy otworzyli oczy, rozejrzeli się, a Buczek powiedział:

- Mamo, posłuchaj!
- Mama i Bzyczek posłuchali i usłyszeli, jak mu burczy w brzuszku.
- Mamo, ja też jestem głodny – oznajmił Bzyczek. – I to trzy razy bardziej. Jak długo właściwie spaliśmy?
- Długo – odpowiedziała mama. – Bardzo długo. Spaliśmy od jesieni aż do... – Urwała i powiedziała: – Wyjrzyjcie przez okno.
- Do czego, mamusiu? – pytał Buczek. – Aż do rana?
- Dodaj trochę – uśmiechnęła się mama.
- No to aż do poniedziałku – zgadywał Buczek.
- Jeszcze, jeszcze.
- Pewnie spaliśmy cały tydzień – odezwał się Bzyczek.
- Dłużej – uśmiechała się mama. – Dużo dłużej.
- No to spaliśmy cały miesiąc – próbował Bzyczek.
- Idźcie wyjrzeć przez okno – poradziła im mama. – Może wtedy sami zobaczycie.
- Chłopcy pobiegli do okna.
- Świeci piękne słońeczko – meldował Buczek. – Ale nigdzie nie widzę, jak długo spaliśmy.
- A co tam jeszcze widzicie? – spytała mama.
- Białe kwiatki – odpowiedział Bzyczek.
- Cytrynka – Buczek rozplaszczył nos o szybę. – Lata w kółko jak muszka.
- I jeszcze zieloną trawę.
- Czerwone żuki maszerują przez drogę – oznajmił Buczek.
- A co to wszystko znaczy? – pytała mama.
- To znaczy, że z braciszkiem mamy dobry wzrok – odwrócił się do niej Buczek.
- I co jeszcze? – uśmiechała się mama.
- Że wszyscy już się pobudzili, tak samo, jak my – odpowiedział Buczek.
- I jeszcze to znaczy, że na dworze jest wiosna – dodał Bzyczek.
- No nareszcie – skinęła głową mama. – I teraz już wiecie, jak długo spaliśmy. Od jesieni, przez całą długą zimę aż do...



– Aż do przebudzenia – wykrzyknął Buczek.

– Aż do wiosny, trąbko – pogłaskała go mama. – I dlatego wszyscy jesteśmy tacy głodni. – Wyjęła z kredensu trzy miseczki i postawiła je na stole. Ze spizarki przyniosła ostatni słoiczek miodu z dziewanny i podzieliła na trzy części. Potem wszyscy troje lizali, a chłopcy trochę przy tym mlaskali.

– To są najśodsze pyszności, jakie kiedykolwiek jadłem. – Buzczek pogłaskał się po brzuszku.

– Tak – zgodził się Buczek. – Ale jest ich mało. Mamo, daj nam jeszcze trochę czegoś słodkiego.

– Niczego już nie mamy – odpowiedziała mama. – Spizarka jest pusta. Mogę wam dołożyć tylko to. – I każdemu z nich dała słodkiego buziaka.